Nr. 81. Sroda 25 Września (7 Października) 1891 r. Rok VIII.

Prenumerata w Radomiu: Rocznie rs. 4, półr. rs. 2, kwart. rs. 1; pocztą: Rocznie rs. 5, półr. rs. 2 kop. 50, kwart. rs. 1 kop. 25. Numer pojedynczy kop. 5. Ogłoszenia: na stronie I kop. 20, na III kop. 15, na IV kop. 8 za wiersz. Nekrologu wiersz kop. 10. Ogłoszenia prócz Redak. przyjmują w Warszawie: Ajentura Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, Senatorska 18, oraz uproszona przez Redakcję księgarnia W. Guranowskiego, Senatorska № 32.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi we Środy i Soboty.

Redakcja przy ulicy Lubelskiej, Nr. 123, otwarta przed południem od godziny 10 — 1 i po południu od 3 — 5.
W niedziele i święta biuro redakcji bezwarunkowo zamknięte.

Prenumeratę przyjmują w Radomiu: Redakcja, — księgarnie pp.: Zuckra i Dubeltowej, składy papieru, galanter. i handle pp.: Rakowskiego, Pajączkowskiego, Potockiego, Szerszyńskiego, Michalskiego, Koźmińskiego, Wojciechowskiego, Paschalskiego i sklep Oszczędności. W Opatowie p. A. Gajewski; w Warszawie księgarnie: Paprockiego, Nowy Świat, № 28, Guranowskiego, Senatorska, № 32, M. Wołowskiego, Niecała, № 12.

Dziś d. 3 Października: Justyny Panny Męcz. | *Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.* | Wschód słońca o g. 6 m. 8. Zachód o g. 5 m. 28.

Ze wsi.

Korespondenci wiejscy do pism naszych donoszą ze wszystkich stron o ogólnym nieurodzaju tegorocznym. Okolice Radomia, mające słabszą i sapowatą ziemię, po większej części ucierpiały daleko więcej w r. b., od okolic, uposażonych w lepszą i bogatszą rolę.

Mokra z samego początku wiosna, ujemnie wpłynęła na rozwój posiewów zimowych, a wiosenne odrazu zniszczyła. To też omłoty żyta i pszenicy w powiecie radomskim są bardzo nędzne. Kopy nie korcują nawet. Ziarno żyta nikłe i niewykształcone. Pszenica zanieczyszczona groszkami. Z posiewów wiosennych: owsy małe wyrosły i wcale nie są namłotne. Reczki i prosa w bardzo wielu miejscach nie sprzątane, bo zbiór tych ziarn nie opłaciłby się nigdy. Lepsze tylko grochy, chociaż ziarno niewykształcone, bo w samym rozwoju uległo zarazie. Z okopowych: kartofle chybiły, i to przerażająco chybiły. Z morga zaledwie 15 — 18 korcy drobnych i przez robaki stoczonych kartofli włościanie i służba dworska wykopali. We dworach kopanie dopiero się rozpoczyna, bo dotąd niebyło robotnika, lecz zbiór kartofli i we dworach, jak początek kopania przekonywa, zapowiada się jeszcze gorzej, niż u włościan. Buraki cukrowe, plantowane w paru folwarkach w okolicy Radomia, do cukrowni w Częstocicach, przedstawiają się o połowę gorzej, niż w r. z. i nie dadzą 80 korcy, fabrycznych 300 funt. z morga. Zbyteczna wilgoć zaszkodziła ich wzrostowi, wśród lata. Ogólnie więc rok ten, tak we dworach, jak i u włościan, zapowiada się bardzo ciężki do przebycia, a co gorsza, dla braku kartofli, przy nieurodzaju żyta, grozi głodem uboższej ludności wiejskiej.

To też, chociaż ceny na zboże wysokie, nie poprawią interesów rolnika, bo do sprzedania niewiele ziarna po zasiewach i wyżywieniu służby zostanie.

Siewy jesienne opóźnione. Do tej pory nietylko we dworach, ale i u włościan jeszcze się prowadzą. Susza od sześciu tygodni, przy wiatrach i częstych w ostatnich dniach przymrozkach, bardzo utrudnia wschodzenie, to też obsiane pola, mimo początku października nie zielenią się wcale.

Ze służby dworskiej bardzo wiele ludzi szuka w tym czasie pomieszczenia. Zauważyłem, że wielu z nich, obawiając się nędzy, mimo, że dotąd po dworach nie służyli zupełnie, a żyli z paru morgów ziemi własnej, lub przy rodzicach—włościanach, zarobku obecnie proszą, lub o służbę.

Ponieważ dworów co dzień ubywa, a ludzi szukających pracy przybywa, trudno więc będzie, aby wszyscy mogli być pomieszczeni we dworach. *Fr. K.*

O PÓŁNOCY.

(Dokończenie.)

Po nad gmachem, tam, w ulicy
Komin z cegły dumnie sterczy...
Dniem w tym gmachu zgiełk i wrzawa,
Kurz i zaduch, — dym morderczy!
Wartko tętni tryb maszyny,
Huczą młoty, pasy trzeszczą:
Wszystkie dźwięki w jeden zlane
Tworzą dziką pieśń — złowieszczą.
Nagle ręką nielitośną
Podrzucona iskra błyska...
Buchnął płomień — z gmachów pysz-
[nych
Popiół — zgliszcza i zwaliska.
Zatarł dłonie zbrodzień tajny,
Plany zysków w myślach znaczy,
A na gruzach jęczą tłumy
Głodne, smutne i — w rozpaczy.
Stu ich czeka nad popiołem!
Rąk ich silnych już nie trzeba.

A tam biegnie w cieniach nocy
Z dzieckiem w ręku — postać blada,
Tam w zaułku staje trwożna
Nasłuchuje, — patrzy, — bada...
I pod progiem dziewczę kładzie
Biegnie, cofa się i waha...
Zapłakała, — jękła głucho —
I uciekła... cha! cha! cha! cha!

Śmiej się matko! Śmiej drużyno!
Patrzcie! — wdali krąży mara,
Człowiek straszny, tajemniczy —
Krwawych pokus mych ofiara...
Jam mu w serce zrozpaczone
Dzikiej zemsty jad sączyła,
Aż się wściekło... Na cmentarzu
Nowa stoi już mogiła,
Tam złożone krwawe zwłoki
Gwałciciela, paniczyka,
Co za hańbę pracownicy
Zginął z ręki pracownika.

Zmilkło widmo... Grzmiący poklask
Po zaułkach echem leci!
Na skinienie monarchini
Duch wychodzi drugi, trzeci
I tragiczną powieść snuje
O ludzkiego mękach bytu...
Szepty, gwary i oklaski
Grzmią w zaułkach, aż do świtu,
A gdy złoty jutrzni goniec
Mgły zaułków poprzenika,
Na skinienie monarchini
W głębi ulic orszak znika...

Długie wieki, wśród zaułków,
Gdzie nędzarzów jęczą dusze,
Krążą mściwe i potężne
Klęsk odwiecznych genijusze.
Zatruwają ciche dole,
Kradną świeżość z lic dziewczyny,
I z ludzkiego robią szczęścia
Marny popiół i ruiny.
Tym, co wiszą nad przepaścią
Ocalenia nitkę kradną
I bezsilnych, beznadziejnych
W mrok spychają, w przepaść, na dno.

Kto chce straszne widzieć duchy,
Niech w te miasta idzie ciemne,
Gdzie zgnilizną tchną siedziby
Bezsłoneczne i podziemne;
Niechaj pójdzie w zgiełk roboczy,
Gdzie turkoty, kurz i dymy,
I kłębami ziejąc pary,
Murowane grzmią olbrzymy!
Niech w zapadłe zajrzy chaty,
Na poddasza rzuci okiem,
I zobaczy ludzkie mrowie
Za zgnilizną, mgłą i mrokiem,
A nie powie, jak tysiące,
Że na bożym pięknie świecie,
I ponure nędz obrazy
Tylko... śniły się poecie!..

Artur Gliszczyński.

Nostra culpa.

(Dokończenie.)

Czy na złe to, może znaleźć się doraźna rada, nie chcę na tem miejscu rozbierać, a przechodzę do przyczyn moralnych, które mniej licznych, niż ekonomiczne znalazły komentatorów, choć w bezpośrednim z nimi pozostają związku.

Ciemnota ludu! oto frazes dość często w ostatnich czasach powtarzany. Ale czy nasz włościanin — nasz robotnik fabryczny — ma trochę swobodnego czasu do umysłowego kształcenia się? Czy ma odpowiednie środki do kształcenia swych dzieci? Bezwzględnie w obecnych warunkach — nie! Gdyż środki jego rozporządzalne na pokrycie potrzeb — zmniejszyły się jeszcze. Dla przykładu przytoczę tu fakt jeden zaczerpnięty z życia włościan. Dawniejszemi czasy włościanin większą część swego ubrania, t. j. przędzę lnianą, tkaniny płócienne — wytwarzał sam, — dziś stały się one przedmiotami kapitalistycznej produkcji, — to, co teraz realizuje zysk właściciele kapitalistycznych, było przedtem dochodem rodzin włościańskich, — tym sposobem włościanin nietylko stracił dochód czerpany z tego źródła, ale narażonym jest na wydatek i na zakupno tych przedmiotów, które przedtem sam sobie mógł wyrabiać.

Zaprawdę ciemnym jest nasz lud, ciemnym dla braku środków do kształcenia, ciemnym wobec obojętności społeczeństwa inteligentnego na taki stan rzeczy, ale, żeby nie czuł potrzeby nauki, żeby w danym razie się nie kształcił, tego powiedzieć nie można. Trzeba widzieć w urzędzie gminnym zawstydzenie wójta, lub ławnika, gdy w miejsce swego podpisu krzyże stawiać musi; trzeba widzieć wiejską dziatwę licho odzianą, brnącą po śniegu, wśród mrozu i zadymki do odległej o parę wiorst

FANTAZJA.

W ognisku, zbierającem promienie Olimpu, Synai i Golgoty, stoi świątynia. Wschodni łuk świetlanego jej sklepienia wytrysnął z poczęcia samowiednej myśli na ziemi; — zachodnim tonie w zmierzchu przyszłego jej zgonu. Budulec chramu tak rozmaity, jak różnem drobne ziarnko lnu od koronkowej osłony wybranej twojej, gdy purpurowemi usty szepce ci przysięgę dozgonnej wierności. Styl przybytku tak niejednolity, jak niejednakie upodobania zwisłego u matczynej piersi niemowlęcia i zapatrzonego w retortę myśliciela.

U fundamentu ułożyły się granity piramid i spisane heroglifami papyrusów zwoje, a zadumane głowy sfinksów, pojąwszy zawarte w nich prawo, osiadły na lwiem ciele, by sił nie zbrakło do godności czynów. Ponad tem wznosi się ściana z cegieł klinami znaczonych. Wpatrzony w nie nargol zamyślił się głęboko, bujną brodą dojrzałości pokrył szeroką pierś swoją i uznał, iż, aby żyć w poszanowaniu zakonu, nie dość gnieść ziemię stopą lwa silnego, trzeba skrzydłem ducha wznosić się nad znikomość.

Dalej piętrzy się zrąb poważny prostotą swych linij. Złożyło go dziewięć płyt kamiennych, tak przedziwnego ustroju, że u podstaw swoich, zda się, wieszały snopy świateł, bijące od fundamentu, a wierzchołkami promieniały wysoko, ponad strop nieba. Znaki na nich nie inne, jak tam poniżej, ale prostsze i wyrazistsze!

Piętro wyższe utworzyły misterne wiązania. Budulec ich dwojaki: jedne błyszczą światłem ducha, a po nich rzeźby Platona się wiją, drugie zdumiewają wyrazistością kształtów materji, porytej stylem Arystotela. Wpatrzone w rzezania karjatydy, wyczytały, iż dla zgody z prawem dość rozumnej siły człowieczej, lecz trzeba umiłować wszech piękno aż do odzwierciadlenia go w sobie.

Wiązania misterne pokrył dach stromością swych prostych linij, podwyższający budowlę w dwójnasób. Zdobiły go przecudne rzeźby mistycyzmu, a kończył krzyż promienny bezgraniczną miłością. Pochylone u stóp jego cheruby wyznały, iż, wobec wypisanego głoskami boleści zakonu, niczem siła ludzka i odzwierciadlenie piękna; trzeba potężnych skrzydeł pokory.

Całość wspaniałej budowli ozdabiają wieże liczne. Te o koronkowej robocie altruizmu strzeliły tak wysoko, iż zda się—w niebiosach giną. Inne, zwieńczone utylitaryzmu kopułą, dumną postawą swoją panują ziemi.

Zdumiewająca w swym obszarze, cudna w wykonaniu ta świątynia! Zamieszkało ją przechwalebne, świetlane, nieśmiertelne bóstwo, bóstwo bóstw, sprawiedliwość.

W niemym zachwycie i poszanowaniu stanął przed przybytkiem człowiek: mężczyzna i niewiasta. Przeniknęła ich istota bóstwa, szanują je w sobie, drżą na myśl obrazy jego.

Głos sprawiedliwości rozległ się w świątyni i wstrząsnął przestrzenią od wschodu do zachodu słońca.

— Człowiecze! Prawo moje niezłomne, a dłoń moja mściwa! Błogosławionyś w sobie, dzieciach twoich, wnukach twoich, aż po skończenie świata, gdy poszanujesz świętość zakonu mego! Przekleństwo przeniewiercy! przekroczenie gryść będzie robak, wylęgły w wnętrznościach twoich, i pożre wszystko co twoje: zadowolenie pokarmu, słodycze napoju, rozkosze wywczasu, upojenie pieszczoty. Jadło twardością kości przedrze gardło twoje, w czarę twą spłyną piołuny, łoże twe zalegną ościenie, korale ust lubej od warg twych kryształ lodu przedzieli! A nie urągaj ty mocy mojej, gdy skojarzony z wykrętną siłą rozumu, zdajesz się kary uchodzić. Znajdzie cię ona w łonie noszącem syna twojego, poniży cię ona we wnukach twoich i nie masz tak odległego pokolenia twego, w którem-by pomsta moja nie dosięgła ciebie. Powstanie przeciw tobie płód twój, brat i pobratymiec twój, powstanie wszelkie przyrodzenie na ziemi i niebie!

Przystąpili do świetlanego ołtarza mężczyzna i niewiasta, ślubując wierność i weszli na drogę życia pod okiem sprawiedliwości oboje: on silny, ona piękna. *(Dok. nast.)*

niekiedy, szkoły, a nie zdołamy zarzucić ludowi zbytniej obojętności do nauk — i usprawiedliwimy jego ciemnotę? Czy usprawiedliwimy jednakże siebie? Czyż znalazł się w kraju w ostatnich dziesiątkach lat choć jeden filantrop, gdy tylu krzyczy o potrzebie pracy u podstaw, czy znalazł się choć jeden, pytam, coby zrobił zapis na rzecz szkółek wiejskich? Fundusz żelazny, zapisany choćby jednej szkółce, częścią na podwyższenie płacy nauczycielskiej, częścią na coroczne zakupywanie dla jej biblioteki pożytecznych świeżych dziełek — prenumeratę jakiego perjodycznego pisma, jużby wielkim był czynem w sprawie oświaty ludu danej okolicy. Na publiczności, urządzającej koncerta i widowiska, również ten obowiązek spoczywa. Nie pomyślano jednakże o tem, ale taż sama publiczność, toż samo społeczeństwo martwe dotychczas na potrzebę oświaty ludowej, wobec emigracji tegoż ludu wyraża ubolewanie nad jego ciemnotą i dziwi się, że tak łatwo uległy podszeptom wyzyskiwaczy, dziwi się, że nasz chłop, który niechętnie przyjmuje służbę w drugiej wiosce „między obcymi“, jak mówi, z taką łatwością rzucał kąt ojczysty i wędrował do ziemi obiecanej. Dziwi się, że nie słuchał zdrowych rad, że je odrzucał i biegł na zagładę, jak ćma w płomienie. Odrzucał je, bo przyszły zapóźno, bo nie uprzedziły złego, lecz chciały je zwalczyć, gdy już głęboko korzenie zapuściło. Kto przedtem z włościaninem o jego sprawach rozmawiał? kto starał się go oświecić?—przedstawiciele większej własności? Bardzo rzadko, i mówmy otwarcie bez należytego skutku — co ich do reszty zniechęcało; skrępowani bowiem „sprzecznymi interesami“ z włością, nie chcieli dotąd zaofiarować takiej sumy wytężania, któraby, brak zaufania, zniwelowała.

Kapłan z ambony? Z ambony w niedziele i święta słyszy, co prawda, chłopek tysiące pięknych rzeczy o zbawieniu duszy, o przyszłem życiu, o karach na występnych, piekle i niebie, ale o doczesnych sprawach, o realnej pracy — tego nie usłyszy, a kapłani po złożeniu ornatu i stuły, po za kościołem (z małymi wyjątkami) nie poczuwają się do obowiązku swej działalności skuteczniejszej w owocach, są oni literalnie pasterzami dusz, zapominając, że dusza musi mieć przecież powłokę cielesną.

Kto nad ludem pracuje i stara się go okrzesić, umoralnić? Czy może setki letników rozpościerające się corocznie po kraju? I to nie. Nasz chłopek znajduje się w położeniu suchotnika, któremu wszyscy lekarze mówili, że jest chory, ciemny, ale żaden go leczyć nie próbował — czyż przeto jest w tem co dziwnego, że uwierzył nawet szarlatanowi, gdy ten go uzdrowić obiecał. Wieluż to inteligentnych suchotników cwałowało do klinik berlińskich z nadzieją, że zastrzyknięcie limfy Kocha wróci im zdrowie! Limfą Kocha dla naszego chłopka, mającą uleczyć jego niedostatek materjalny, była Brazylja. Że uwierzył, chorym będąc, szarlatanom, wina to lekarzy, co widząc jego ciemnotę, nie usiłowali go oświecić.

Powiedzmy sobie *nostra culpa!* i pomyślmy o poprawie.

Kazimierz Laskowski.

Wiadomości bieżące.

⁂ Ministerjum finansów ustanowiło na czas od 13-go października do 13-go stycznia 1892-go r. następujący kurs, według którego przyjmowane będą na komorach celnych ruble srebrne, banknoty, oraz moneta zdawkowa srebrna i miedziana w dopłatę do złota: *a*) rubel srebrny liczy się po 72 kop. w złocie; *b*) rubel kredytowy lub moneta zdawkowa po 67 k. w złocie.

⁂ Niebawem, jak donosi „Now. wr.“, w komitecie ministrów czytany będzie, opracowany przez ministerja: spraw wewnętrznych, oraz sprawiedliwości, projekt ściślejszego zastosowania prawa z d. 15-go maja 1882-go r., zabraniającego izraelitom nabywania nieruchomości zewnątrz miast i miasteczek.

Podziękowanie.

Powodowany uczuciem wdzięczności, za pośrednictwem „Gazety Radomskiej“, Wam, Szanowni Członkowie straży ogniowej, jako kolegom, składam najserdeczniejsze podziękowanie za dzielną i skuteczną obronę mojej fabryki, podczas groźnego pożaru, jaki nawiedził ją we czwartek, d. 1 października.

Najserdeczniejsze dzięki wszystkim bez wyjątku, a szczególniej p. *Franciszkowi Laskowskiemu*, za umiejętny kierunek obrony i pp.: *Juljanowi Skibińskiemu, Janowi Szyffmanowi, Gustawowi Mierzanowskiemu, Marcelemu Szafrańskiemu, Janowi Dutowowi, Józefowi Przyłuskiemu, Juljanowi Polaczkowi* i *Ludwikowi Gutkowskiemu*, naczelnikom oddziałów za ich energję i pracę.

Bóg wam zapłać dzielni koledzy!

Teodor Karsch.

OD REDAKCJI.

Redakcja „Gazety Radomskiej“ ma zaszczyt przypomnieć, że czas odnowić prenumeratę na kwartał czwarty, roczną i półroczną.

O spieszne odnowienie prenumeraty Redakcja uprasza najuprzejmiej.

Cena „Gazety Radomskiej“:

W Radomiu: Rocznie **rs. 4**, półrocznie **rs. 2**, kwartalnie **rs. 1**. Pocztą: Rocznie **rs. 5**, półrocznie **rs. 2 kop. 50**, kwartalnie **rs. 1 kop. 25.**

Z miasta.

Na dzień Zaduszny. Chociaż daleko jeszcze do „święta umarłych“, wiele osób w mieście naszem przygotowuje się już do wspaniałego przystrojenia mogił: drogich i ukochanych osób w dzień Zaduszny.

Wiadomość tę notujemy z głębokiem uznaniem, bo cześć dla umarłych jest pięknym zwyczajem i obowiązkiem!

„Cmentarz radomski—dzieje jego powstania i stan jego obecny“. Pod takim tytułem w numerze „Gazety Radomskiej“ na „dzień Zaduszny“ pomieścimy cenną i obszerną pracę p. Konstantego Lubońskiego, prezesa Towarzystwa dobroczynności w Radomiu.

Zabawa na dochód ochrony prawosławnej dla dzieci w Radomiu, urządzona w ubiegłą niedzielę w Nowym ogrodzie, powiodła się świetnie.

Wszystkie losy — a było ich 5,000 — rozkupiono w przeciągu półtorej godziny— i wszystkie bilety wejścia rozsprzedano.

Fantów było dużo pięknych, a wartość niektórych sięgała kilkudziesięciu rubli.

Krowę — wygrał p. K. H.

Kioski, w których panie sprzedawały losy, oraz halla z fantami — były przystrojone wdzięcznie, we flagi trójkolorowe i wieńce.

Podczas zabawy przygrywały dwie orkiestry: pułku Mohilewskiego i Połockiego, konsystującego w Kielcach.

Rezultat materjalny zabawy ze wszechmiar dodatni.

Ofiary. B. naczelnik kancelarji J. W. Gubernatora, p. Sergjusz Makiejew, ofiarował zebrane w kasie pożyczkowej urzędników rządu gubernjalnego procenta od złożonych przezeń obowiązkowych i dobrowolnych wkładów, w połowie na rzecz miejscowej Ochrony dla dzieci prawosławnych, w połowie na dochód Czytelni bezpłatnej rzemieślniczej. Procenta po dzień 1 (13) września r. b. wyniosły rs. 18 kop. 81 — z czego wpłynęło do kas: Ochrony dzieci prawosławnych rs. 9 kop. 40 i Czytelni bezpłatnej rs. 9 kop. 41.

Na wpisy dla niezamożnych uczniów p. dr. J. P. imieniem panny Marji Jur... złożył w redakcji naszej rs. 1. Razem z ofiarami poprzednio złożonemi na tenże sam cel posiadamy rs. 17 kop. 24.

Ostateczny termin opłaty wpisów upływa d. 13 października. Potrzebujących zapomogi jest bardzo wielu, a ofiary płyną bardzo słabo.

Przedstawienie amatorskie na wpisy dla niezamożnych uczniów odbędzie się d. 12 października, t. j. w nadchodzący poniedziałek.

Szanowni amatorzy odegrają dwie komedje jedno-aktowe, a mianowicie: „Hannibal ante portas“ czyli „Świdrykowska jedzie“, Gawalewicza i „Podejrzana osoba“, Dobrzańskiego.

Oprócz tego nasz chór amatorski, pod dyrekcją p. Józefa Przyłuskiego, odśpiewa sześć najpiękniejszych pieśni.

Przedstawienie to ze względu na cel szlachetny cieszyć się powinno dużem powodzeniem, zwłaszcza, że wszyscy kochamy młodzież i wszyscy pragniemy,ażeby w przyszłości młodzież ta wyrosła na dzielnych obywateli!

Loterja. Ciągnienie 157-ej loterji Królestwa Polskiego odbywać się będzie w Warszawie jutro i pojutrze.

Dr. Emil Przychodzki, radomianin, syn lekarza m. Radomia, w tych dniach pozyskał w Petersburgu stopień doktora medycyny i mianowany został lekarzem ordynującym w szpitalu w Tworkach.

Młody i zdolny lekarz poświęca się specjalnie chorobom umysłowym i nerwowym i za obronę rozprawy o tychże chorobach otrzymał stopień naukowy.

Pp. Jan Szyffman i Jan Dutow, członkowie straży ogniowej ochotniczej radomskiej, wyjeżdżali do Łodzi w sprawie drabiny ratunkowej.

Wobec drożyzny. Pracownicy drogi Dąbrowskiej zamierzają wnieść podanie do zarządu instytucji o zapomogę.

Do słusznego żądania tego licznych pracowników kolejowych zniewala drożyzna, wobec której pensje wypłacane, nie wystarczają na wyżywienie rodzin.

Zdaje się, że zarząd dr. Dąbrowskiej uwzględni żądanie to, zwłaszcza, że rada zarządzająca dr. warszawsko-wiedeńskiej dała już dobry przykład w tym kierunku!

Święta u izraelitów. W sobotę i niedzielę ubiegłą izraelici obchodzili uroczystość Nowego Roku 5652, t. z. Trąbki. Dnia 12 b. m. obchodzić będą Sądny dzień (Jom-Kipur).

Wystawa starożytności i dzieł sztuki. Od dni paru wystawę w domu p. Józefa Hempla zwiedza sporo publiczności. W niedzielę kilka osób specjalnie przyjechało z Warszawy, celem zwiedzenia wystawy radomskiej. Według zdania gości warszawskich, na wystawie znajduje się sporo tak pięknych i ciekawych przedmiotów, że radomianie powinni je zwiedzać bardzo licznie.

A więc!

Uznanie zasług. W niedzielę ubiegłą członkowie straży ogniowej ochotniczej, z okazji imienin kolegi swego, p. Franciszka Laskowskiego, przy życzeniach złożyli mu hołd uznania za jego dzielne kierownictwo przy ogniu i za pożyteczną pracę dla społeczeństwa.

P. Juljan Skibiński imieniem toporników, a pp.: Gustaw Mierzanowski i Polaczek imieniem oddz. 3-go i 4-go ofiarowali naczelnikowi swemu srebrną papierośnicę i zegarek ze stosownemi napisami.

Między mnóstwem nadesłanych życzeń, jeden z przyjaciół i strażaków nadesłał solenizantowi następujące słowa:

Twej zimnej krwi, co żar płomieni
Ugasić sama bywa wstanie,
Co grozę w bezpieczeństwo mieni
Dziwimy się Panie!

A za Twe serce, co dla braci
Jest wciąż na zawołanie,
Co z lichwą wszystkie bóle płaci,
Kochamy Cię Panie!

To uznanie pracy i zasług jest dowodem, jaką p. F... L..., jako przewodnik i człowiek, umiał zyskać dla siebie miłość wśród licznych współtowarzyszy i przyjaciół.

Do życzeń niedzielnych, złożonych Szanownemu solenizantowi, redakcja „Gazety“ najserdeczniej dołącza jeszcze jedno:

Żyj nam zdrowo, naczelniku, długo i broń dzielnie mienia i życia Twoich współobywateli. *H. Wr.*

Śmierć na miejscu. W niedzielę ubiegłą naprzeciw redakcji naszej, tuż pod kasztanami, wydarzył się straszny wypadek, którego ofiarą padł p. Hilary Płaszczyński, emeryt.

Na staruszka, wracającego do domu, wpadł rozbiegany koń i zabił go na miejscu. Ś. p. P... ma rozbitą głowę i złamaną nogę.

Rozbiegany koń jest własnością p. Zeligera, właściciela browaru, i jak upewniają nas, stał na ulicy bez dozoru.

Nieszczęśliwy wypadek. Na przedmieściu Zamłynie, w sobotę ubiegłą, zdarzył się nieszczęśliwy wypadek. W domu p. Ciesielskiego przy kopaniu studni ziemia zasypała robotnika. Pomoc, jakkolwiek szybka, była już daremna — Biednego robotnika odkopano, ale już bez życia.

Zginął przy pracy!

Konie rozbiegane. W sobotę po południu w Rynku konie p. Gorzkowskiego, właściciela Makowa, wpadły na konie p. Aleksandra Haertla, a następnie rozbiegały się. Woźnica p. G. ma obrażoną nogę i rękę, konie zaś są poranione.

Omal nie katastrofa. W sobotę, około godziny 5-ej po południu, przy robotach na Nowym targu oberwała się ziemia. Kilku robotników, dzięki przytomności, zdołało uniknąć niechybnej śmierci, bo na parę tylko sekund przed oberwaniem się olbrzymiego zwału ziemi zdołali uciec, słysząc jak się obsuwa.

Gęsi do Niemiec. Od kilku dni na stację towarową Radom dostawiają ze wsi mnóstwo gęsi, celem transportowania ich do Prus i Niemiec. W ostatnich dniach obrońcielek tych Kapitolu odstawiono z okolic naszych za granicę parę tysięcy!

Jeszcze gęsi! W piątek, wieczorem, nad miastem przelatywało spore stado gęsi dzikich.

Lot ich wysoki zapowiada, zdaniem meteorologów domorosłych, że ciepło będzie jeszcze długo.

Echa ostatniego pożaru. Dzięki energicznej obronie straży ogniowej ocalała nie tylko większość zabudowań garbarni p. Teodora Karscha, ale i sąsiednie posesje drewniane silnie zagrożone.

Straty, jakie poniósł p. Teodor Karsch, są znaczne ze względu nie tyle na budynki, jakie uległy spa-

leniu, ale ze względu na materjał przygotowany do przerobu.

Po ugaszeniu ognia, p. Teodor Karsch wskutek znużenia przy ratunku i obawy o całość fabryki, bardzo nizko ubezpieczonej, zachorował. Na szczęście cierpienie było chwilowe i przemijające. Stan zdrowia szanownego prezesa kasy przemysłowców, jest już dziś pomyślny.

Topornik Flejszer, przygnieciony przez beczkę, ma się już lepiej i nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo.

Czytelnia bezpłatna w dalszym ciągu otrzymała: od p. Adama Pikulskiego „Kartki z podróży“ J. I. Kraszewskiego.

SPROSTOWANIE. Korespondent nasz z Opatowa w wiadomości z tegoż miasta, pomieszczonej w Nr. 80 „Gazety“, przesłał nam w wysokim stopniu niedokładną relację o cenie kartofli, którą niniejszym odwołujemy.

Podziękowanie.

Wszystkim, którzy raczyli przyjąć udział w odprowadzeniu na miejsce wiecznego spoczynku zwłok ś. p. *Gabryeli z Grochowskich Rettig*, pozostała matka i dzieci składają serdeczne „Bóg zapłać!“

Z okolicy.

Ze Staszowa. (*Znowu ospa.*) Panująca tu od niedawnego czasu sporadycznie ospa, przyjmuje charakter epidemiczny, objawiający się dość wysokim procentem śmiertelności. Trapić też zaczynają mieszkańców i to nie na żarty inne choroby, jak: błonica i szkarlatyna. Władza powiatowa rozwinęła energiczną działalność, celem zmniejszenia epidemji. Z powodu panującej ospy, miejscowe szkoły: męzka i żeńska na czas trwania epidemji zostaną zamknięte!

W Sandomierzu d. 19 października, w biurze powiatu, na dostawę drzewa i świece na r. 1892, dla sztabu brygady straży pogranicznej, pełniącej służbę na granicy austrjackiej w gub.: kieleckiej, radomskiej i lubelskiej, na sumę rs. 10,607 kop. 5.

Z kraju.

W Lublinie, jak donosi „Gazeta lubelska“, między żydami panuje straszna nędza, o której wielu nie posiada nawet wyobrażenia. Teraz nędza się wzmaga skutkiem cen na chleb i inne artykuły, a rzemieślnicy żydzi nie mając zarobku, dochodzą niemal do rozpaczy, w jaki sposób wyżywią rodziny. W tych dniach do przedstawicieli miejscowego kahału udał się tłum złożony z kilkudziesięciu osób z prośbą o pomoc materjalną na wyżywienie się, a niestety większość biedaków proszących o wsparcie, składała się z rzemieślników pozbawionych zarobku.

Ze świata.

Z Krakowa. W sobotę, d. 3 października, w południe, odbyła się uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę zakładu dla zaniedbanych chłopców, t. j. „Schroniska fundacji księcia Aleksandra Lubomirskiego“, wobec licznego grona dostojników cywilnych i wojskowych. Aktu poświęcenia dopełnił książę kardynał Dunajewski.

W tych dniach „Dziennik Polski“, wychodzący we Lwowie, obchodził trzydziestolecie swego istnienia. Dla upamiętnienia tego zdarzenia redakcja wydała numer pamiątkowy. W powszechnem i żywem zainteresowaniu się całego społeczeństwa dzierżawy dóbr Podhajeckich, organ konserwatystów krakowskich widzi „objaw dodatni i zdrowy, o ile wypływa z zakorzeniającego się coraz głębiej u nas przekonania, że posiadanie ziemi jest w naszych warunkach w pierwszej linji nie bezimiennym jakimś faktem ekonomicznym, którym osoba posiadacza stanowi okoliczność drugorzędną, obojętną, niekorzystną mniej lub więcej lokację kapitału, lub co gorsza jeszcze, jest przedmiotem codziennej spekulacji i czysto materjalnego interesu, ale, że to posiadanie ziemi jest podstawą narodową bytu i dobrobytu, że jest sumą licznych i ciężkich obowiązków, jest źródłem znaczenia i wpływu, który może i powinien być wielkim i zbawiennym. Za tem przekonaniem idzie drugie, że wszelkie osłabienie, lub zniknięcie tego wpływu jest faktem smutnym i bolesnym, a jego złe użycie klęską.“

Z Torunia donoszą nam: Na posiedzeniach odbywającego się w mieście naszem wiecu polsko-katolickiego przemawiali: ks. Stablewski, ks. Batke, Kazimierz Chłapowski, dr. Mizerski, ks. Wawrzyniak i w. i. Mówiono przeważnie o stosunku kościoła do państwa i szkolnictwa, oraz o znaczeniu prasy w życiu narodowem i o wspólnych usiłowaniach społeczeństwa, szkoły, prasy, kościoła i państwa, celem zwalczenia socjalistycznych dążności do przewrotu. Ks. Batke wystąpił silnie przeciwko szkołom symultannym, które sprzeciwiają się traktatowi westfalskiemu, poręczającemu wyznaniowy kierunek w wychowaniu dzieci. Szkoły symultanne, jak się wyraził mowca, powstały z tej zasady: „*Wir glauben an ein Gott, Christ, Jud' und Hottentot.*“ W dalszym ciągu domagał się ks. Batke wykładu nauki religji oraz wogóle nauczania w szkołach ludowych wyłącznie w języku ojczystym.

P. Chłapowski mówił o skutkach i pozostałościach walki kulturnej i domagał się przywrócenia zakonów, którym przypisuje doniosłe znaczenie historyczne i cywilizacyjne, zwłaszcza zaś zaznaczył różnicę w traktowaniu zakonów w niemieckich prowincjach, a w prowincjach polskich pod rządem pruskim. Najdonioślejszy objaw walki przeciwko kościołowi upatruje mowca w usunięciu kościoła od wpływu na szkolnictwo i rozwija zasadę, że kościół ma prawo zakładania szkół i nauczania, a ma je nie od państwa, lecz na równi z państwem.

Dr. Mizerski mówił o roli dziennikarstwa w społeczeństwie, wywodząc, że prasa jest: 1) nauczycielką i 2) łącznikiem z resztą świata, 3) radą nieustającą narodu, niejako wice-parlamentem, 4) kapłanką opinji publicznej. Mowca sądzi, że prasa powinna być wogóle katolicką i uważa za stosowne potępić dzienniki, które na ściśle katolickiem stanowisku nie stoją, jakkolwiek z katockim charakterem narodu się rachują.

Ks. Odrowski, Stablewski i inni mówili o wspólnych usiłowaniach celem zwalczania socjalizmu.

Powrót cesarza Franciszka Józefa do Wiednia.

Z Wiednia d. 3 października donoszą nam: Już o godz. 10 wieczór mieszkańcy ulic, którymi cesarz z dworca do Schoenbrunu miał przejeżdzać, zaczęli rzęsiście domy oświecać. Ani jednego okna nie było na tych ulicach bez oświecenia. Ratusz gorzał światłem elektrycznem. Szczególnie pięknie wydawały się sale radne i loggie. Dworzec Franciszka Józefa, na którym cesarz miał stanąć, wspaniale udekorowany. Wszystkie hale dworca, górne piętra gmachu i place przed dworcem oświetlono elektrycznie. Na wielu domach powiewały chorągwie i widniały przeźrocza z odpowiednimi napisami, przeważnie z napisem: „Niech żyje książę pokoju!“

Giełda, parlament i „niemiecki teatr ludowy“ odszczególniały się pięknym oświetleniem. Na ulicach mnóstwo ludzi ustawiło się w szpalerze. Wszędzie panował wzorowy porządek, jakkolwiek straż bezpieczeństwa ustawiona była tylko na wylotach ulic. Na pojedynczych placach ustawiły się towarzystwa z muzykami; przed teatrem nadwornym związek wiedeńskich śpiewaków.

Cesarz przybył ściśle podług programu i z niesłychanym zapałem został powitany.

Na placu „Althan“, przed dworcem Franciszka Józefa, ustawili się: burmistrz Prix, rada gminna, reprezentacja IX dzielnicy, deputacja stowarzyszeń z sztandarami, Towarzystwo strzeleckie z pochodniami woskowymi, niezliczone tłumy ludu.

Gdy pociąg wjechał na dworzec, cesarz udał się przez salę poczekalną i przedsionek na plac „Althan“, tu ustawiona kapela strzelecka zaintonowała hymn austrjacki, z dźwiękami jego zmięszały się grzmiące oklaski entuzjastyczne. Cesarz dziękował na wszystkie strony, zwrócił się do burmistrza Prixa, podał mu rękę i rzekł: „Serdecznie uradowany jestem dowodami przywiązania, które w powrocie do mojego ukochanego Wiednia mnie spotykają. Bardzo dziękuję za serdeczną owację.“

Wszystkie dzienniki poświęcają gorącemu powitaniu cesarza przez Wiedeń obszerne artykuły, w których wykazują, że dobrowolna i samodzielna uroczystość wypłynęła z przekonania, że podróż cesarza do Pragi i Liberca ma wielkie znaczenie dla wewnętrznego rozwoju Austrji.

„Fremdenblatt“ pisze: Wiedeń czuje to dobrze, że cesarz pragnie mieć zapewniony pokój między narodami, aby państwo mogło zawsze sprostać wielkim zadaniom, jako poręczyciel pokoju europejskiego.

„Presse“ pisze: Gorąca radość Wiednia ma okazać cesarzowi, że także stolica państwa ocenia ważny cel jego podróży; oprócz tego czci Wiedeń w cesarzu księcia, który go dowodami życzliwości i dobroci obsypał i dla tego powitał go okrzykami z ust wielu tysięcy.

„Neues Wiener Tagblatt“ pisze: Wspaniały rezultat podróży cesarskiej musi, jeśli to możebnem, przyczynić się do jeszcze większego podniesienia tronu austrjackiego.

„Wiener Tagblatt“ nazywa przyjęcie cesarza w Wiedniu dniem hołdu dla dynastji i osobistym tryumfem cesarza, i dodaje, że pomiędzy ludami a monarchą ułożył się w Austrji stosunek, jakiego niema dzisiaj przykładu w całym świecie.

„Deutsche Ztg.“ pisze, że we wspaniałem przyjęciu cesarza w Wiedniu objawiło się poczucie monarchiczne w najlepszem słowa tego znaczeniu, i wyraża przekonanie, że osobista interwencja ukochanego monarchy, musi odnieść skutek w tym duchu, aby złagodzić narodowe i polityczne walki stronnictw.

Polityka.

Myśl rozgraniczenia kwestji Królestwa od kwestji Kraju zachodniego, piszą pisma petersburskie, zjawia się nie poraz pierwszy w literaturze i dziennikarstwie ruskiem. Przyznać trzeba, że stanowi ona kamień węgielny poglądów wszystkich wybitniejszych pisarzy ruskich na stosunki rusko-polskie. Przed kilku dniami „Now. Wremia“ przedmiotowi temu poświęciło wstępny artykuł, w którym stwierdza, że powołanie zupełnie osobnego zarządu w etnograficznem Królestwie Polskiem, t. j. autononmja kraju nadwiślańskiego nie mało liczy w społeczeństwie ruskiem stronników. Co się tycze kraju zachodniego, to „Now. Wremia“ przyznać chce polakom, tamże mieszkającym, prawo tylko takie, jakie posiadają inne narodowości w państwie, bez jakichkolwiek przywilejów.

Cokolwiek było powodem zbrodniczego czynu, jakiego dokonano na moście kolejowym, przez który przejeżdżać miał cesarz austrjacki do Liberca, nie ulega wątpliwości, że przez to narażone być mogło na groźne niebezpieczeństwo życie monarchy, bez względu na to, czy przeciw niemu wyłącznie czyn ten był skierowany, czy nie. Zanim zdarzenie całe zbadane zostanie, a może i sprawcy jego wyśledzeni będą, trudno wyrokować o motywach i możliwych jego skutkach, na razie stwierdzić jedynie przychodzi, że po wspaniałem i serdecznem przyjęciu, jakiego doznał cesarz w czeskiej stolicy, wypadek pod Libercem przykre wywiera wrażenie, mieszając fałszywy ton w uroczysty nastrój cesarskich odwiedzin w Czechach.

Z Pragi donoszą: Namiestnik Czech ogłosił następującą odezwę:

„Cesarz wydał następujące pismo odręczne: „Kochany hrabio Thun! Do wykonania mojego dawno już powziętego zamiaru, by po długim szeregu lat na nowo odwiedzić moje ukochane królestwo czeskie, przystąpiłem w przekonaniu, że spotkam się tu na każdem miejscu z ludnością, żywiącą uczucia tradycyjnej wierności i uległego przywiązania do mnie i do mojego domu. Oczekiwanie moje spełniło się najzupełniej w uroczystem przyjęciu, które mi zgotowano wśród patrjotycznego współzawodnictwa i w lojalnych manifestacjach, które prawdziwie uszczęśliwiły moje ojcowskie serce, a których byłem codziennie świadkiem w ciągu całego mojego pobytu w Czechach. Z głębi serca składam za te wszystkie dowody miłości i wierności moją podziękę wraz z życzeniem, aby przyszłość obie narodowości kraju tego zawsze tak, jak przy tej sposobności, zastawała połączonemi w zgodzie dla dobra ojczyzny. Zechciej pan to podać do ogólnej wiadomości!“

Jak wiadomo — król rumuński Karol bawi od dłuższego czasu we Włoszech, gdzie się leczy chora jego małżonka. Wyjeżdżając do Włoch, wziął ze sobą oprócz zwykłej świty, prezesa gabinetu, jen. Florescu, oczywiście nie dla rozrywki i posługi powszedniej, lecz dla tego, aby z nim omawiać sprawy zagraniczne i dać mu sposobność do konferowania z prezesem gabinetu włoskiego Rudinim. Były wprawdzie dzienniki, które twierdziły, że król rumuński nie ma zamiaru widzieć się z królem włoskim i zapuszczać się w konferencje, a ewentualnie w układy; twierdzenia takie pochodziły ze sfer, aby Rumunja nie zbliżyła się do potrójnego przymierza, aby przynajmniej pozostała neutralną w chwili, kiedy Rosja zabierze się do uporządkowania sprawy bałkańskiej według swoich widoków. Wczorajsze wiadomości z Włoch okazują, że twierdzenia tych dzienników były zupełnie mylne, bo właśnie odbył się już zjazd obu królów w Monzy, dokąd przybyli także obaj kierujący ministrowie Florescu i Rudini. Przeto konferencje odbyły się z pewnością, a przedmiotem ich nie było nic innego, jak tylko ułożenie przyszłego stosunku Rumunji do potrójnego przymierza na wypadek wojny na wschodzie.

Niektóre dzienniki domyślają się, że królowi rumuńskiemu chodzi o to, aby mocarstwa śródkowej Europy poręczyły Rumunji neutralność, ale inne odpowiadają na to zupełnie słusznie, że to nie przydałoby się na nic Rumunji, gdyby Rosja usunęła się od udziału w tem poręczeniu.

A Rosja nie przyłączy się nigdy do uznania tej neutralności Rumunji, bo to zamknęłoby jej na zawsze drogę do półwyspu bałkańskiego — i zniweczyłoby odrazu wszelkie jej zamysły w tym kierunku. Zważywszy to, należy z wszelką pewnością przypuścić, że nie o poręczeniu neutralności była mowa w Monzy, zwłaszcza, jeżeli się uwzględni tę ważną okoliczność, że Rumunja fortyfikowaniem linji Gałacz Fokszany dała wyraźny dowód, iż ma silne postanowienie bronić się w razie, gdyby Rosja

uważała za konieczne torować sobie drogę przez Rumunję do Bułgarji. Zważywszy to, należy dalej przypuścić, że przedmiotem narad i układów mogło być omówienie warunków, pod jakiemi Rumunja ma przystąpić do przymierza środkowej Europy i oznaczenie okoliczności, które dla tych mocarstw, a szczególnie dla Austro-Węgier powinny tworzyć *casus belli*. Rozumie się samo przez się, że wszelkie umowy, zawarte w Monzy, są tylko projektami, które, za pośrednictwem Włoch, będą przedłożone wszystkim członkom przymierza.

Londyńskie pismo wojskowe „United Service Magazine“ podaje w ostatnich numerach dwa artykuły pióra, znanego angielskiego generała, lorda Wolseleya — o zmarłym feldmarszałku Moltkem.

Między innemi znajdujemy tam następujący ustęp: „Polityczna konieczność wymaga, by król pruski był zarazem naczelnym dowódcą w wojnie. Królewski ród jednak nie zawsze daje warunki na generała. Po za niemieckiem cesarstwem będzie przeto stał zawsze wytrawny żołnierz, jeśli się taki znajdzie, który — jak Moltke w roku 1866 i 1870 będzie kierował operacjami, a sam pozostanie w ukryciu. A czy ten generał będzie zawsze w posiadaniu wiadomości i zdolności Moltkego? A co ważniejsza, czy będzie on także równie patrjotycznie i lojalnie usposobiony? Czy będzie on skromnie poprzestawał na tytule szefa generalnego sztabu, pełniąc w rzeczywistości obowiązki naczelnego wodza? Im wyższe stanowisko — tem większe niebezpieczeństwo. Wymaga ono roztropnego króla i generała, który nietylko równie roztropnym, ale i do tego stopnia powinien być lojalnym i patrjotycznym, iżby chętnie i z zaparciem indywidualność swą zarzucił i zrzekł się oklasków i sławy, które są żniwem wojennych zasiewów nawet u narodu najmniej powodującego się fantazją. Pod tym względem charakter Moltkego był wyjątkiem. Czyby np. Wellington spokojnem okiem patrzył na to, gdyby książę-regent był dowodził pod Waterloo, a on sam — w ukryciu pozostając — miał pełnić tę samą rolę, jaką Moltke pełnił pod Sedanem? Jakby się zachował nasz Nilson, gdyby książę Clarence był naczelnym admirałem na Nilu lub pod Trafalgarem?

Licytacje i dostawy.

W Radomiu d. 22 października, o godz. 12-ej w południe, w rządzie gubernjalnym, na dostawę drzewa opałowego i węgla kamiennego, dla radomskiego i sandomierskiego więzienia, oddzielnie dla każdego.

Z targów.

W Warszawie dnia 5-go paźdz. 1891 roku, według „Gazety Handlowej“ płacono korzec pszenicy rs. 9.00, korzec żyta rs. 7.60, korzec jęczmienia rs. 0.00, korzec owsa rs. 3.50.

Okowita. W Warszawie d. 5-go paźdz płacono za wiadro 100° w sprzedaży hurtowej 11.83, za wiadro 78° — rs. 9.22.

Na giełdzie warszawskiej dnia 5-go paźdz. płacono:

Marki niemieckie .	rs.	46.50 %	za 100
Guldeny austryackie	rs.	81.25	za 100
Franki	„	37.45 %	„ „
Funty szterlingi 1 Ł.		9.40	„

Kraków dnia 5-go paźdz.
Ruble 122.00 płacono;

Berlin dnia 5-go paźdz. Ruble 213.75.

Redaktor i Wydawca Rajmund Masłowski. Дозволено Цензурою.—Г. Радомъ, 24 Сентября 1891 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.